

**Recenzja na wskroś subiektywna
Pozdrawiam i przepraszam Fredrika Backmana,
czyli dlaczego warto czasami czytać książki
dla dzieci i młodzieży**

**Fredrik BACKMAN: *Pozdrawiam i przepraszam*.
Przekł. Magdalena GRECZICHEN. Katowice: Sonia Draga,
2017: 456 s.**

Literatura dla dzieci i młodzieży rodem ze Szwecji jest kojarzona w Polsce bez wątplenia z takimi nietuzinkowymi, czy wręcz nawet kultowymi postaciami, jak Pippi Langstrumpf czy Bracia Lwie Serce Astrid Lindgren, którzy od kilku dobrych dziesięcioleci władają światami dziecięcej wyobraźni. (W tym miejscu konieczna jest nieco rozbudowana dygresja: spolszczona wersja Pippi – Fizia Pończoszanka – wywołała we mnie niezrozumiałą niechęć, podobnie jak uwspółcześnione tłumaczenie *Władcy pierścieni*, które w zderzeniu z przekładem Marii Skibniewskiej wydało mi się najzwyczajniej w świecie nieprzekonujące. Nie ujmując niczego pracy wykonanej przez tłumacza, nazwana Fizią Pończoszką bohaterka straciła nagle nimb niezwykłości, stając się istotą ze świata przenikającej do szpiku kości zwykłości, tudzież spetryfikowanej niemiłosiernie powszedniości, podczas gdy jej szwedzko – a więc obco i frapująco – brzmiące nazwisko budzi zainteresowanie tym, co inne, egzotyczne i, co chyba najważniejsze, nieswojskie. W grę wchodzi tutaj bez wątplenia względy natury emocjonalnej, a nie merytorycznej, bądź, co także wielce prawdopodobne, wyższość lektury pierwszej, niejako przedświadomej, z pewnością nieco naiwnej – ale jednak tej, która zadecydowała o kształcie światów powołanych mocą wyobraźni – nad lekturą późniejszą i siłą rzeczy bardziej świadomą, naznaczoną za-

chłanną predylekcją do analizowania i interpretowania.) Do tego zaczęto grona aspiruje ostatnio Elsa, bohaterka powołana do życia piórem niezwykle utalentowanego szwedzkiego pisarza Fredrika Backmanna i, należy to powiedzieć już w tym miejscu niniejszej recenzji, jej aspiracje są z gruntu uzasadnione. Elsa to dziewczynka (prawie) ośmioletnia, niezłomna fanka Harry’ego Pottera oraz poprawnego wysławiania się i pisania, która, nawet pisząc SMS-y, zwraca uwagę na irytujące ją literówki, a widząc na witrynie restauracji zaproszenie na pyszne „expresso” bądź reklamę „pyszny winogron za 5 euro”, z uporem maniaka (i za pomocą swojego czerwonego mazaka, który na wszelki wypadek ma zawsze w kieszeni, a który otrzymała od swojego, równie jak ona przewrażliwionego na punkcie języka, ojca), mniej lub bardziej subtelnie koryguje językowe niedoskonałości otaczającego ją świata. (Nawiasem mówiąc, kwestia języka przewija się w tekście na zasadzie lejtmotywu, a narrator niejednokrotnie daje prztyczka w nos wszystkim językowym purystom i besserwisserom). Elsa jest dziewczynką przede wszystkim inną: niezwykle inteligentną, o bogatej wyobraźni i niegasnącym pędzie ku wiedzy, którego chwilowe ukojenie przynosi będąca zawsze na podorędziu Wikipedia; i z racji owej inności, jak łatwo się domyślić, nielubianą i prześladowaną przez swoich rówieśników. Inność Elsy to walor jedynie w oczach jej babci, która utwierdza wnuczkę w przekonaniu, że to właśnie jej odmienność czyni ją kimś wyjątkowym i przez to wartościowym, podczas gdy inni ludzie – w tym prześladowający ją rówieśnicy oraz nauczyciele, których zdaniem Elsa sama prosi się o kłopoty, ponieważ nie potrafi się dostosować (sic!) – to zwyczajni mugole, by posłużyć się nomenklaturą Harry’ego Pottera. Mimo wsparcia ukochanej babci oryginalność – by nie powiedzieć: dziwność – Elsy skazuje ją na samotność i wykluczenie z grupy rówieśniczej. Jedynym ratunkiem i ukojeniem smutków okazuje się wówczas baśniowy świat stworzony przez babcię, Kraina-Między-Snem-a-Jawą, do której można dostać się jedynie na chmurzowcach... Wystarczy tylko zamknąć oczy. Lecz nawet ta wyśniona kraina nie może oprzeć się rzeczy najstraszniejszej, w starciu z którą muszą skapitulować uwielbiani przez Elsę superbohaterowie: śmierci. (W tym miejscu konieczna jest krótka dygresja: Backman z doskonałym wyczuciem problematyzuje destrukcyjną moc wciąż jeszcze mocno trzymających się we współczesnym szwedzkim społeczeństwie stereotypów płciowych, ukazując ostracyzm, jaki spotyka Elsę, gdy ta postanawia przebrać się w strój Spidermana, jej ulubionego superbohatera, a nie, jak przystałoby dziewczynce, w szaty opływającej w róż i tiule książniczki). Gdy babcia Elsy umiera na raka, dziewczynka musi wypełnić specjalne zadanie: zatroszczyć się o budzącego grozę Psiotwora i dostarczyć pozostawione przez babcię listy do Wilczego Serca, Mor-

skiego Anioła i Cienia, by wymienić tylko kilku bohaterów z barwnego ensemble'u powieściowych postaci. Wypełniając misję babci, Elsa dowiaduje się o niej rzeczy, których nigdy nie chciałyby wiedzieć, zagląda pod mroczną podszewkę ludzkiej duszy i mierzy się z własnymi lękami, by wreszcie stać się bohaterką chwytającego za serce *La Grande Finale*.

Powiedzieć, że powieść Backmana jest lekturą wartą uwagi i polecenia, byłoby wyświechtanym frazesem. To książka, która działa na duszę jak balsam – mówiąc o rzeczach najprostszych, a jednocześnie najbardziej trudnych w sposób pozbawiony niepotrzebnego zadęcia, moralizatorstwa czy dydaktycznego zacietrzewienia, czyni to w sposób przekonujący, a przede wszystkim prawdziwy, a przy tym niebanalny i – co chyba najcenniejsze – tak zwyczajnie, po ludzku, ciepły. Ci, którzy znają Małgorzatę Musierowicz i jej serię o Jeźycach, albo kiedykolwiek widzieli film *Jasminum* i potrafią pojąć uczucia, jakie towarzyszą odbiorcy na dźwięk stawianego z niewinną miną przez małą Genię pytania: „A co się dziwisz?”, powinni – a nawet muszą – sięgnąć po powieść *Pozdrawiam i przepraszam*.

To książka pełna humoru, obfitująca w językowe rarytasy, które tłumaczka powieści oddała z umiejętnością, której trzeba przyklasnąć, i której można tylko pozazdrościć, a do tego z doskonałym wyczuciem całej tej popkulturowej tkanki (X-Meni, Gwiezdne Wojny, Harry Potter), zrozumiałej dzisiaj dla każdego dziesięciolatka (i może trochę mniej dla osób nieco starszych). To utwór bezlitośnie obnażający zatraconą przez dorosłych umiejętność komunikowania się między sobą i ze swoimi dziećmi, nerwice świata dorosłych, życie w ułudzie i w doskonale przeciwicznej obojętności na drugiego człowieka, podejmujący zarazem z czytelnikiem swoistą grę: rzadkie wtrącenia narratora, np. tam, gdy przyznaje, że książka powinna już właściwie się skończyć, podczas gdy wartka akcja toczy się jeszcze w najlepsze, świadczą o autoironicznym, iście postmodernistycznym dystansie autora do swego dzieła; lecz dystans ów – można by dodać: dzięki Bogu! – nie zaważa na przebiegu głównej akcji, a odautorskie komentarze są na tyle subtelne, że nie zakłócają lektury naiwnej i nastawionej na zatracenie się w wyimaginowanym świecie Backmana. Innymi słowy: autor puszcza do czytelnika oko tak genialnie, że nie można się za to na niego obrażać. A zatem: wsiadajcie śmiało na chmurzowce!

Nina Nowara-Matusik
Uniwersytet Śląski w Katowicach